

2004270



75802

WŁODZIMIERZ DZIEDUSZYCKI.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

PODAŁ

FRANCISZEK CHŁAPOWSKI.

(RZECZ PRZECYTANA NA POSIEDZENIU WYDZIAŁU PRZYRODNICZEGO
DNIA 23 LISTOPADA 1899.)

POZNAŃ.

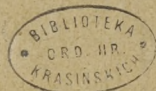
CZCIONKAMI Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1900.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010821563

Odbitka z Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego.
Tom XXVI.



112.004.270





Włodzimierz hr. Dzieduszycki.

Twórca i założyciel Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie.



Włodzimierz Dzieduszycki.

Wspomnienie pośmiertne.

Wiadomość o śmierci śp. Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, dnia 18 Września w Poturzycy, boleśnie dotknęła Towarzystwo nasze, którego członkiem był honorowym, szczególnie zaś wydział przyrodniczy, na którego wniosek uczciło go ono przed laty za zasługi położone około polskiej nauki a szczególnie około krajoznawstwa polskiego. O zasługach tego niepospolitego męża pisały już prawie wszystkie polskie czasopisma, podnosząc różne tych zasług strony, w tem atoli się zgadzając z sobą, że był on najpopularniejszą w najlepszym tego słowa znaczeniu w kraju osobistością i wzorem obywatela, którego też pamięć niezaginie, gdyż pozostawił po sobie dzieło, które podziwiać będą dalsze pokolenia.

Dziwny to w polskim społeczeństwie fakt — ta jednogodność w uznaniu zasług, gdyż zwykle ten, kto swoją cnotą i pracą ponad poziom się wzniesie, o ile z jednej strony gorących ma wielbicieli, o tyle ze strony drugich bywa przedmiotem zaczepek, nawet po śmierci. Dla wytłomaczenia, dla czego Włodzimierza Dzieduszyckiego tak powszechna otaczała cześć i ufność, dla czego nie miał nieprzyjaciół albo miał ich tak mało w naszym społeczeństwie, potrzebną byłaby obszerniejsza biografia. Życiorysu my skreślać tu nie zamierzamy, pozostawiając to zdolniejszemu pióru. — Nieskazitelność charakteru a mianowicie szczerość, prawdomówność, skromność, szlachetność i bezosobistość podniósł wspaniale w mowie pogrzebowej przyjaciel zmarłego, Stanisław hr. Tarnowski¹⁾. Z drugiej strony naukowe zasługi jego jako jednego z najznakomitszych znawców przyrody ojczystego kraju i wspaniałomyślnego orędownika nauk a zarazem troskliwego opiekuna kształcącej się młodzieży podniosła szczególnie redakcyja „Kosmosu“ w artykule wstępnym ostatniego zeszytu.²⁾

¹⁾ Przegląd Polski. Tom 134, Nr. 400.

²⁾ „Kosmos“, czasopismo polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, Rocznik XXIV. Zeszyt IX—XI.

Odselając czytelnika do tych dwóch poważnych źródeł, chciałbym tu — po przedstawieniu jak najpobieżniejszem żywota tego zasłużonego męża — a raczej sposobu, w jaki powstało główne jego dzieło, ograniczyć się na podniesieniu jednej zwłaszcza strony jego działalności, o której nigdzie nie znalazłem wzmianki, albo tylko niedokładną,¹⁾ a mianowicie stosunku Jego do naszej wielkopolskiej ziemi i do Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Nie mogąc atoli opierać się na żadnych źródłach, mogę tylko pisać to, co sam wiem od zmarłego, z którym miałem sposobność nieraz się widzieć i o niejedno Go spytać.

Włodzimierz hr. Dzieduszycki, jedyny syn Józefa i Pauliny z Działyńskich, urodził się 22 Czerwca 1828 w Jaryszowie na Pędołu rosyjskiem. Ojciec jego brał udział w powstaniu Kościuszkowskiem i kampanii Napoleońskiej, poczem usunął się w zacisze domowe, oddając się pracy obywatelskiej i naukowej (jako bibliograf), gdyż czuł i rozumiał dobrze, co i w tych granicach da się uczynić dla kraju i rodaków²⁾. Matka jego, siostra nieodżałowanej pamięci Tytusa Działyńskiego, sama zamilowana w przyrodzie i zbieraniu jej okazów zwłaszcza ojczystych i w tym kierunku ponad zwykły poziom kobiet wykształcona, wielki już w pierwszych latach jego wychowania wywarła wpływ na późniejszą działalność Włodzimierza. Pięknie on to sam we wstępie do przedostatniej swej muzealnej publikacji³⁾ mówiąc o założeniu muzeum wyznaje: „Młody chłopiec zaczął składać w szefeczce dziecinnego pokoju przyniesione ze spaceru ślimaki, chrząszcze, łapane motyle, kwiatki i rośliny przy drodze zbierane a chowając się we Lwowie, znosił te przedmioty z Pohulanki, Zofiówki, Cetnerowej, Żelaznej Wody itd. a najzaciejśi a światli rodzice, kochający gorąco chłopca i krajowe rzeczy i krajową przyrodę i wszystko, co rodzime, wprowadzali pomalą syna w otwartą otaczającą go naturę i przyzwyczajali do patrzenia i wpatrywania się w ten świat otaczający go przyrody i ułatwiali mu to jego zbieranie, a i matka sama pomagała i uczyła oczyszczać zebrane ślimzki, nazywać je, porównywać, w czem jej przez nią samą zebrany znaczny zbiór muszli różnych krajów dopomagał. (Zbiór ten obecnie, jako jedynie okazy niekrajowe, w Muzeum jest przechowany). Uczyła dalej i pomagała rośliny zbierać i zasuszać a ojciec, znany swego czasu bibliograf polski, rośliny w starych zielnikach, jak Marcin z Urzędewa, Syreniusz, wyszukiwać i oglądać pozwalał. Wybierani przez rodziców nauczyciele kierowali i rozwijali budzące się w chłopcu zamilowanie do ojczystej przyrody. Zamilowanie to z latami wzrastało, i do szerszego zbierania pobudzało. Więc zacząłem zbierać systematyczniej i rośliny, obznajmiając się z florą naszą krajową. Później, mieszkając już więcej na wsi a z rodu myśliwy, zająłem się i oddałem z zapalem ornitologii krajowej i w tym dziale sam najwięcej pracowałem i dotąd pracuję. I zbiór muzealny ptaków jest stosunkowo najdawniej założony i najliczniej zebrany. Ale

¹⁾ Przytaczano np. że był czytelnikiem, korespondentem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, podczas gdy był członkiem jego honorowym.

²⁾ Kronika domu Dzieduszyckich, Lwów. 1862.

³⁾ Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich 1895, str. VII, VIII.

prócz „myśliwskiej zabawy“ musiałem obznajmiać się i z lasem i z rolą i z łąką i to w najróżniejszych okolicach dawnej Polski.“

I dziś starzec, nawet myślą już objąć nie jestem w stanie, jak się to wszystko zebrać, jak zgromadzić mogło.“

Przytoczony wyżej ustęp, który zarazem jest najlepszym wytłomaczeniem pierwszych początków zakładu, zdumiewającego obecnie ogromem nagromadzonego w nim materiału, jest zarazem rzetelnym hołdem wdzięczności, złożonym pamięci rodziców, po których prócz zapалу do badania przyrody ojczystej odziedziczył i milionowy majątek, który mu później umożliwił wykonanie pomysłu, jaki rychło w głowie jego powstał, zamiaru objęcia krajowych okazów fauny i flory, obecnej i zaginionej (kopalnej) oraz mineralnych i geologicznych w jednym gmachu, co się wydawało wtedy tem potrzebniejszem, że w całej Galicyi i w całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej nie było miejsca, dla zgromadzenia plodów przyrody krajowej, choć nie brakło mężów zbierających pamiątki ojczystej przeszłości.

„I powstała myśl przewodnia lat temu 50 prawie, zrobić i zebrać Muzeum, któreby dawało obraz ile możliwości wierny tego wszystkiego, co przyroda ma i miała na dawnym obszarze naszej ziemi. Myśl ta naturalnie rozwijała się i rozwija ciągle. Wiele się utworzyło działów: zoologiczny, geologiczno-mineralogiczny, paleontologiczny, botaniczny a najpóźniej przybyły etnograficzny i przedhistoryczny, i daj Boże, żeby tych działów przybywało jak najwięcej, byle nasze rodzime, odkrywające a wyświecające nowe bogactwa naszej przyrody, tworzące nowe prace, otwierające nowe horyzonty krajoznawstwa ziemi naszej.“

W samym początku zapewne nie zanosilo się na muzeum takie jakie jest obecnie. Skromniejszy założyciel jego wyobrażał sobie jego zarysy i mniejszy był w niem system. Gromadziło się w niem podobno wszystko, prócz ptaków wypchanych, co krajowe a więc i pamiątki historyczne i dzieła sztuki polskiej, ale z czasem wyjaśniał się coraz bardziej kierunek, w jakim dalej miał zbierać, a przedmiot musiał się ścieśniać. O przyrodniczym muzeum imienia Dzieduszyckich miałem już raz sposobność na tym samym wydziale referować¹⁾, nie będę więc tego powtarzał; wspomnę tylko, że wykluczone są z niego wszelkie próby nowsze aklimatyzowania u nas roślin lub zwierząt obcych; podobnie i w później powstałych działach dotyczących człowieka, a więc przedhistorycznym i etnograficznym, nie mieszczą się inne wyroby, jak tylko te, które są plodem pomysłowości ludowej, tradycyjnej, jeżeli nie instynktowej, wyłącznie rodzimej, nie zaś pod wpływem nowym, obcym, szkół i wędrowek powstałym. Dział ten etnograficzny jest ważnym przyczynkiem do kultury narodu naszego i zawiera skarby, o których warto, by kto zdał kiedyś sprawę członkom Towarzystwa naszego, które zakładając dział antropologiczny, (przedhistoryczny) i archeologiczny (historyczny), całkiem przeoczyło, jak ważnem było właśnie dla nas wcześnie gromadzenie tych rodzimych zabytków kultury naszej, coraz więcej

¹⁾ Roczniki Tow. Przyj. Nauk XVII. Podniesiono w tem szczególnie przedstawienie ptaków i zwierząt ssących we wszystkich formach rozwoju i odmianach a także i sposobu życia, gnieźdzenia się itd.

znikających ze strzechy wiejskiej a chyba wyjątkowo tulających się gdzieś na strychu dworu szlacheckiego. Są tam tkaniny ludowej roboty, różne sprzęty i narzędzia najrozmaitsze do użytku domowego, do łowów i polowu, do pracy i do zabaw, są ślady ornamentyki zdumiewającej piękności i prostoty! — jest więc materyał do studyów nie mniej poważnych, jak przyrodnicze!

Tak powstało powoli funduszami jednego człowieka muzeum jedyne w swoim rodzaju, jakiego nie posiadają inne dzielnice dawnych ziem polskich i jakich nam pozazdrościć mogą stolice innych krajów.²⁾

Wł. Dzieduszyckiemu nie wystarczyło poświęcić 50 lat życia skrzętnemu gromadzeniu materyałów do swego muzeum i krocie tysięcy na umieszczenie ich umiejętnie i układanie. Chciał na wieczne czasy, a przynajmniej na długi szereg pokoleń zabezpieczyć przyszłość i możliwość dalszego rozwoju swemu ulubionemu dziełu za pomocą dobrze obmyślanej ordynacyi i to szczęśliwie przeprowadził.

Zadanie tegoż Muzeum jest określone artykułem IX ustawy państwowej z dnia 20 grudnia r. 1893, „o ustanowieniu Ordynacyi familijnej imienia Dzieduszyckich“ ogłoszonej w „Dzienniku ustaw państwa“ z roku 1894 Cz. III. Nr. 4. Odnosny ustęp ustawy ordynackiej brzmi w przekładzie z oryginalnego tekstu tak: „Muzeum przyrodnicze imienia Dzieduszyckich, z Ordynacją połączone, obejmować ma wszelkie przedmioty, dotyczące się przyrodznawstwa, etnografii i antropologii dawnych ziem polskich.“

Rzecz zaiste dziwna, że ustawa taka przeszła w austriackiej radzie państwa bez oporu! —

Gdyby ś. p. Włodzimierz nic nie był więcej zrobił dla swego narodu, jak tylko to, cośmy co dopiero przytoczyli, jużby miał prawo w narodzie i w nauce do sławy wiekopomnej, choć jej nigdy nie szukał i uchylał się całe życie od zuszczytów i urzędów, za którymi inni gonia. Lecz, choć wołał codziennie godzinami cicho pracować w muzeum, aby przed śmiercią należycie je uporządkować, nie mógł się on uchylić od innych obowiązków, które na niego raz po raz spadały z największem dla niego utrapieniem, ale z których zawsze dobrze się wywiązywał. Tak np. przyjął łaskę marszałkowską, gdy nie było w kraju innego, któremu by mogła być dana, lecz zapowiadając z góry, że ją bierze tylko z konieczności a złoży, skoro tylko okoliczności na to pozwolą. — Tak musiał wziąć w rękę organizację Wystawy krajowej 1877, tak musiał różnym instytucjom przewodniczyć, do których założenia sam dał był inicjatywę, że wspomnę tylko o muzeum przemysłowem we Lwowie i o szkołach przemysłowych licznych w całej Galicyi, o szkole leśnej itd. — Nic dziwnego, że na takie stanowiska powoływała go opinia publiczna jako znawcę przyrody i najskrzętniejszego zbieracza materyałów odnoszących się do przemysłu domowego; ale to jest pewnem, że i przy natłoku tych zajęć innych, prywatnych i pu-

²⁾ Wyjątek w tym względzie stanowi muzeum założone przez Dr. Belizaeusa pod Sztokholmem w Skansen, które atoli przy poparciu ogromnem całego narodu prześcignęło jeszcze bogactwem materyału i urządzenia instytucją Dzieduszyckiego.

blicznych zawsze znajdował chwile „odpoczynku,” w których pracował w muzeum swej kreacji i że tej ostatniej pracy nie zaniechał prawie aż do końca swego życia. Pracował zaś nie tylko nad układaniem najodpowiedniejszym gromadzącego się z dniem każdym materiału, ale i nad przygotowaniem publikacji nakładem muzeum wychodzących. Chodziło mn bowiem o naukowe opracowanie zbiorów muzealnych i starannie wyszukiwał ludzi, którym część tej pracy mógł powierzyć. Sam bez niczyjej pomocy opracował nie wiele. Jego wyłączną pracą jest Spis ptaków (1880) oraz wspomniany już kilkakrotnie „Przewodnik go Muzeum im. Dzieduszyckich“¹⁾ (1895), z którego kilka ustępów we „Wstępie“ umieszczonych przytoczyliśmy. Zresztą wydał własnych opracowań nie wiele.²⁾ W ślad za „Przewodnikiem“ poszły spisy zwierząt bezkręgowych pod jego kierunkiem opracowane przez prof. M. Łomnickiego (przedtem zaś podobne dotyczące motylów krajowych przez T. Żebrowskiego i M. Nowickiego). W ostatnim roku życia szczególnie dbał o przyspieszenie wydawnictw z działu etnograficznego. Hucul-szczyzna, Staromiejskie, powiat Sokalski zostały sumiennie w r. 1899 opracowane, podczas gdy już przedtem podali zarysy etnograficzne z innych stron Galicyi I. A. Bayger i O. Kolberg.

W ogóle można podzielić wydawnictwa Włodzimierza Dzieduszyckiego od r. 1850: 1-mo na pedagogiczne, dotyczące historii polskiej i różnych przedmiotów szkolnych w polskim języku, (matematyki, fizyki, geologii), z czasów, gdy władze szkolne same o podobne publikacje nie dbały; 2-o na spisy z różnych działów muzeum przyrodniczego. (Dopiero po r. 1880 noszą te wydawnictwa napis: nakładem muzeum im. Dzieduszyckiego. Razem z dawnymi i z „Przewodnikiem“ jest tych wydawnictw 8.

Trzeci dział, ostatni, to opracowania etnograficzne, oparte na materiałach muzealnych.

Jest nieplonna nadzieja, że muzeum im. Dzieduszyckich nie przestanie dalej wydawać materiałów do fauny i etnografii krajowej, bo wiele prac rozpoczętych było jeszcze za życia śp. Włodzimierza. — Te, co wyszły w ostatnich latach, odznaczają się nie tylko technicznym wykończeniem, ale i ilustracyami dobrymi — jak np. „Mięczaki“ (krajowe), Pleistocénskie owady z Borysławiu itd. opisane przez M. Łomnickiego.

W obec tych zasług dla przyrodoznawstwa krajowego nie dziw, że uczeni polscy starali się go uczcić po swojemu, dodawając nazwisko jego do całego szeregu nowoodkrytych gatunków zwierząt i roślin jemu dedykowanych.³⁾ Równocześnie spotykały go zaszczytne odznaczenia ze strony korporacji naukowych polskich (akademii, uniwersytetu itd.)

¹⁾ „Nasze zwierzęta kręgowe stałe i wędrowne.“ — Włódz. hr. Dzieduszycki, Lwów 1876 (odb. z Pamiętnika II Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie.

²⁾ W „Przewodniku“ a szczególnie w Spisie ptaków uderza wielka liczba przywiedzionych nazw naukowych i ludowych z wszystkich stron dawnej Polski. Pod względem zestawienia synonimiki ornitologicznej ma Wł. Dzieduszycki bardzo wielkie zasługi.

³⁾ „Kosmos“ we wspomnianym zeszycie podaje ich spis dosyć dokładny.

a także i zagranicznych, choć nigdy nie w innym, jak polskim języku nie napisał.

I Towarzystwo Przyjaciół Nauk pospieszyło go zaliczyć do szczerzego grona swych honorowych członków. Wprawdzie stosunkowo późno, bo gdy już cały kraj o zasługach jego naukowych wiedział, podczas gdy stosunek jego do Towarzystwa naszego był o wiele dawniejszym, datował z czasów jego założenia, gdy pierwszym prezesem czynnym Zarządu był Tytus Działyński a pierwszym przewodnikiem wydziału przyrodniczego Felicyan Sypniewski z Piotrowa, sąsiad Włodzimierza Dzieduszyckiego jako pana dóbr Konarzewa. Felicyan Sypniewski był także z zamiłowania zbieraczem, jak tego dowodzą liczne zbiory jego, które po jego śmierci zdobiół obecnie nasze w Poznaniu muzeum przyrodnicze. Ale właśnie Dzieduszycki zachęcał go najwięcej do zbierania przede wszystkim okazów krajowej fauny i flory i ten jego wpływ dawał się uczuć w pierwszych początkach rozwoju wydziału przyrodniczego mianowicie w zbiorach przyrodniczych.

Gdy atoli życie naukowe¹⁾ w wydziale przyrodniczym i zapal w zbieraniu ostygły, a zbiory do tego stopnia zaniedbane zostały, że F. Sypniewski zaniechał myśli pierwotnej oddania swoich własnych Towarzystwu Przyjaciół Nauk i począł je innym za życia rozdawać²⁾, wtedy Dzieduszycki się o to postarał, aby przynajmniej we Lwowie znalazły schronienie odpowiednie te okazy, które z Księstwa Poznańskiego pochodziły. Mam dowody na to, że nawet rzeczy zapisane w „Rocznikach“ jako dary dla Tow. Przyjaciół Nauk, dostały się do Lwowa, jak np. szczątki losia przedpotowego, czaszka bobra itd. Gdy jednak później w Poznaniu objawiła się chęć odnowienia pierwszego zamiaru założycieli wydziału przyrodniczego i zaczęto tu znów zbierać i systematycznie układać, zainteresował się śp. Włodzimierz Dzieduszycki tym pociesającym objawem, odwiedzał te zbiory (pomimo, że się znajdują na II-giem piętrze i w ciemnych pokojach), ile razy był w Poznaniu, nie szczędził zachęty i rad, i, co było nadzwyczajną rzeczą u niego, mimo ujmującej serdecznej uprzejmości i gościnności, oświadczył gotowość uzupełniania zbiorów naszych duplikatami swemi, o ile tylko da się to skutecznie. Niestety obietnice te dotąd się nie ziściły, lecz nie z winy ofiarodawcy, tylko z tej przyczyny, że nie sposób było otrzymującemu ze sobą wszystko zabrać i musiał powierzyć innym osobom zebranie, zapakowanie i ekspedycję odnośnego materiału, co wymaga dużo czasu i dotąd nie nastąpiło.

Za to niemalą zasługą dla zbiorów przyrodniczych Towarzystwa Przyjaciół Nauk poznańskiego były wskazówki i rady Dzieduszyckiego. Wiedząc jako przyrodnik, że dla dokonania wielkich i trwałych dzieł przyroda używa drobnych czynników, które się potęgują przez ciągle powtarzanie, dodawał otuchy wskazując na to, co sam z biegiem lat dokonał.

¹⁾ Cfr. Fr. Chłapowski: 30-letnia działalność wydziału przyrodniczego. Roczniki Tow. Przyj. Nauk XV.

²⁾ Tak np. wspaniałe zbiór motyli z całego świata, będące obecnie własnością uniwersytetu jagiellońskiego.

„Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“ było jego ulubionem przysłowiem. „A że te ziarnka są nasze, więc i ludzie dobrej woli dopomagają, żeby ziarnka te na naszej zebrane niwie nie zmarniały.“ Słowa te starczą za program dla tych, co w Poznaniu wedle sił swoich i bez tych funduszów, jakimi on mógł rozporządzać, chcą go naśladować, bo i oni przeświadczeni, że jest to dziełem pożytecznem i patriotycznem zbierać nie tylko pamiątki z historycznych i przedhistorycznych czasów naszej ziemi ojczystej, ale i wszystko to, co się do jej przyrody odnosi a nie zostawiać tę troskę tym, którzy już rządzą na tej ziemi i w tylu kierunkach nas już ubiegli, lecz nie potrafią prześcignąć nas w zbieraniu okazów ojczystej przyrody, nawet i teraz jeszcze, jeżeli tylko od dzisiaj energicznie popierać się będzie u nas to, co już w Towarzystwie Przyjaciół Nauk powstało i dalej się rozwija, na świadectwo, że i my chcemy poznać, zbadać i wyzyskać przyrodę ziemi naszej jako pierwsi powołani do tego. Gdy Włodzimierz Dzieduszycki przed pół wiekiem zabierał się do dzieła, które uwieczniło imię jego w polskim narodzie, wielu uważało to wtedy i znacznie później jeszcze za dylettantyzm pański i jako taki dzieło jego lekceważyło. Ale, gdy ze ziarenek przezeń zebranych a przez drugich dodawanych powstała zwolna instytucja budząca podziw nie tylko swoich, ale i obcych, — to musieli zamilknąć ci, co z tego dawniej szydzili. Obecnie jeżeli liczba szydzących z czasem się zmniejszyła, zawsze mało jest u nas takich, coby mogąc Włodzimierza Dzieduszyckiego naśladować w poświęceniu grosza i czasu, rozumieli znaczenie tych słów „ziarnko do ziarnka“, i według tego postępować chcieli; a jednak te słowa, to jedyne hasło, pod jakim wolno nam jeszcze skupiać siły nasze jako organizmowi odrębnemu, to hasło tej pracy organicznej, przeciwko której w tej chwili z pewnej nieprzyjemnej nam strony najzawziętsza wre walka. Muzeum przyrodnicze we Lwowie, toć tylko jeden z sposobów, w jakim praca taka się uwydatnia pod kierunkiem umiejętnym a wytrwałym — i nie dziw, że niejednemu dopiero teraz myśl zawarta w jego założeniu zrozumiała się staje, już po śmierci jego założyciela.

I my wierzymy, że praca pod tem samem hasłem u nas rozpoczęta z czasem cieszyć się będzie uznaniem ogólnem społeczeństwa, gdy oddane będą nasze zbiory na użytek publiczny i zaczną owoc przynosić, tj. obok coraz większego przywiązania do ziemi ojczystej coraz powszechniejsze i głębsze poznawanie jej przyrody i moc, która z tej znajomości wypływa.

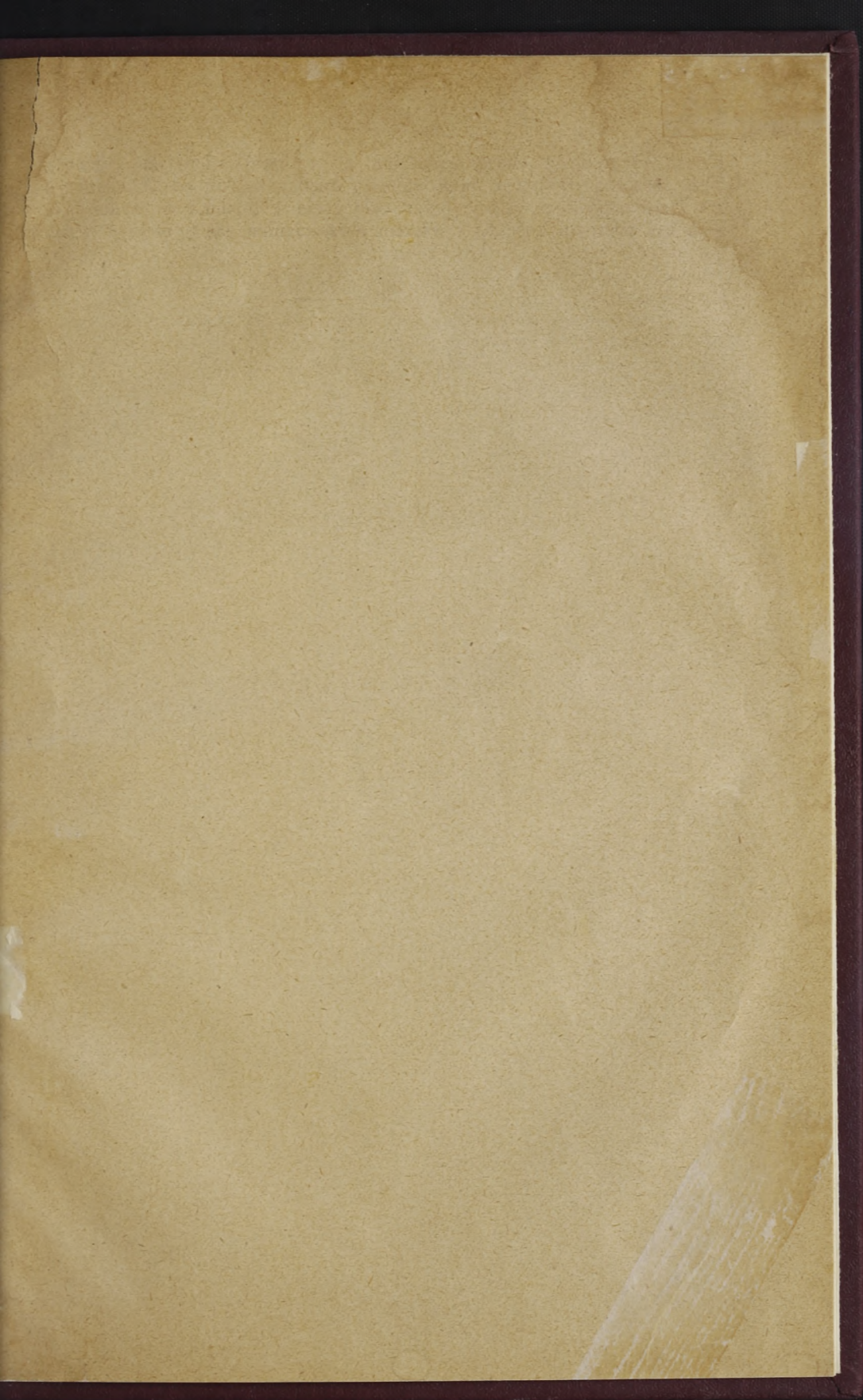
Są ludzie, szczęściem rzadcy, dla których przyroda jest rzeczą obojętną, której poznać nigdy się nie starają; więcej jest takich, którym tylko potrzeba dać sposobność jej poznania; aby się w niej rozmilowali i zapłoneli chęcią poznawania jej coraz lepszego. Taki zapal ma dobrą stronę, zwłaszcza wśród młodzieży, bo chroni ją od złego użytku swego czasu i grosza a zniewala do spostrzegania a więc do pożytecznej pracy. Są i tacy, co się niby lękają zapoznawać z tajem-

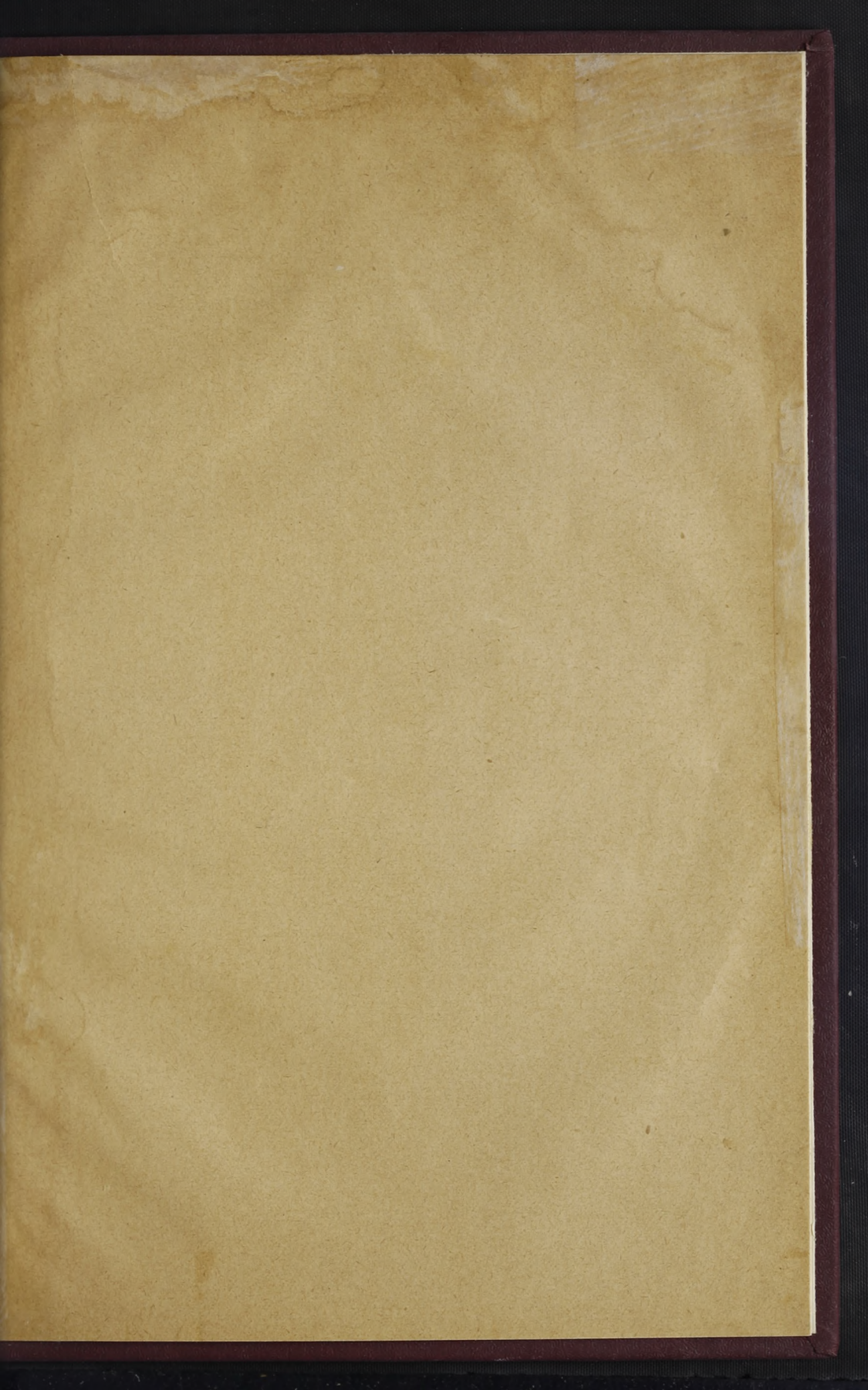
¹⁾ Przewodnik po Muzeum im. Dzieduszyckich, str. VIII.

nicami przyrody z obawy narażenia słabej swej wiary na pokusy. Tym ostatnim wystarczy może wskazać między innemi na Włodzimierza Dzieduszyckiego, który przez całe życie w duchu i w czynie synem był wiernym kościoła i wzorem chrześcianina, jak to pięknie przy końcu swej mowy wspomniał Stanisław Tarnowski nad trumną pochowaną w podziemiach świątyni przez Włodzimierza Dzieduszyckiego zbudowanej.

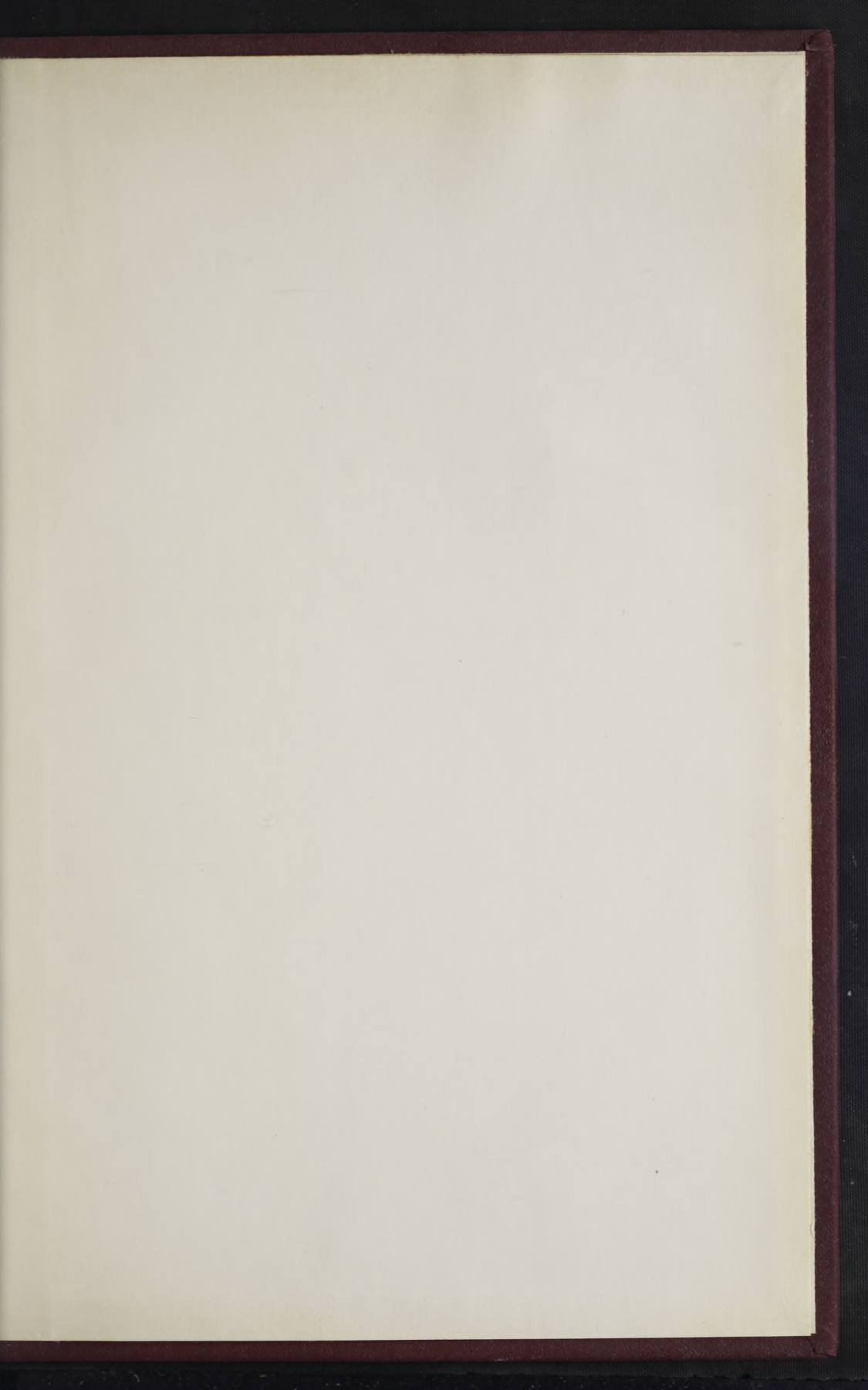
Z wszystkich tu przytoczonych względów mamy powód czcić pamięć Włodzimierza Dzieduszyckiego i wdzięczność my także mu winniśmy za tyle dobrego, co uczynił nietylko w dzielnicy, która bliższą mu była, ale i w naszej.

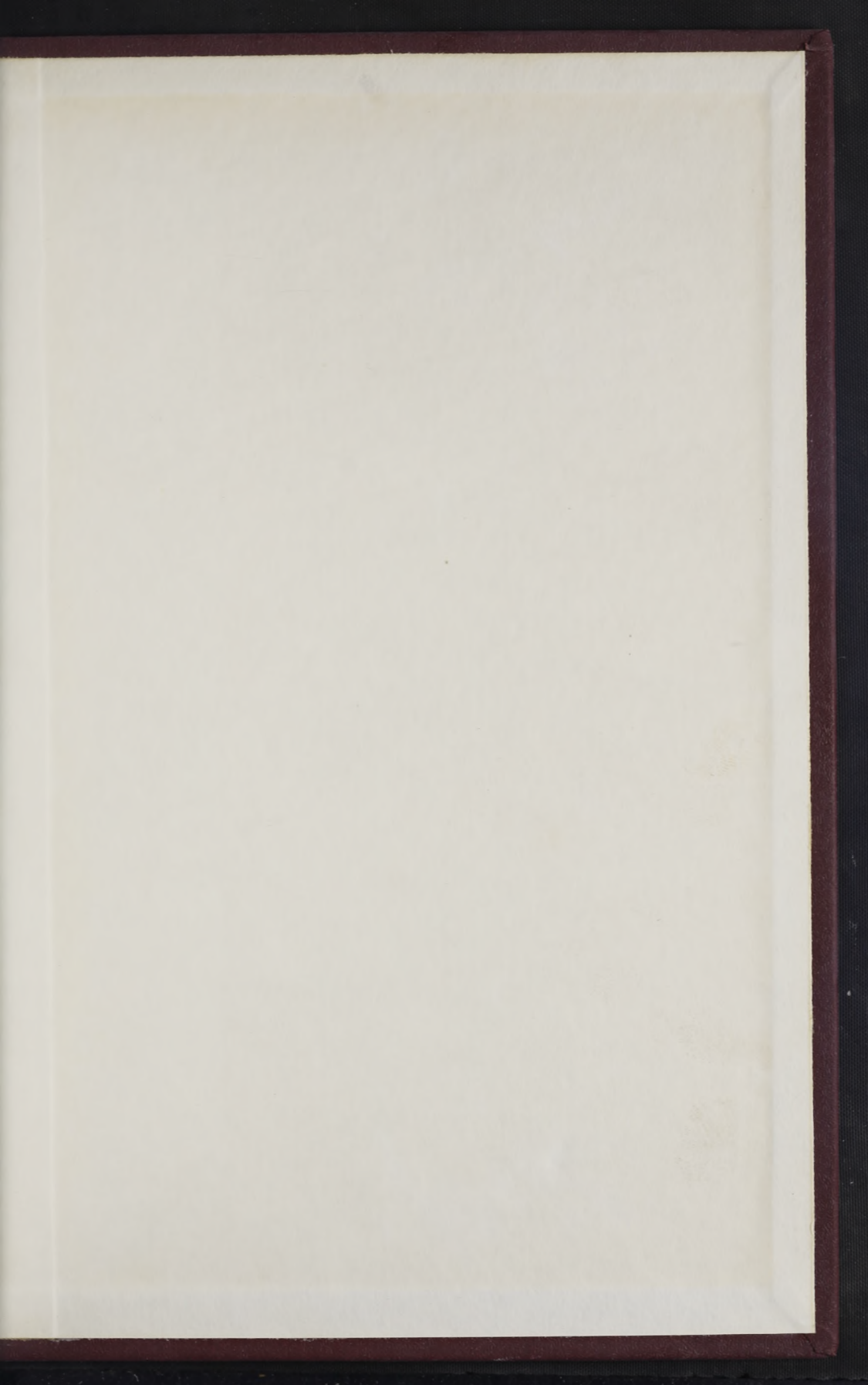






Hm



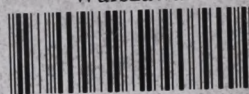




2004270



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001010821563